

## XXXII Niedziela w ciągu roku - B

### 1Krl 17,10-16

Wtedy Eliasz wstał i zaraz poszedł do Sarepty. Kiedy wchodził do bramy tego miasta, pewna wdowa zbierała tam sobie drwa. Więc zawołał ją i powiedział: Daj mi, proszę, trochę wody w naczyniu, abym się napił. Ona zaś zaraz poszła, aby jej nabrać, ale zawołał na nią i rzekł: Weź, proszę, dla mnie i kromkę chleba! Na to odrzekła: Na życie Pana, Boga twego! Już nie mam pieczywa - tylko garść mąki w dzbanie i trochę oliwy w baryłce. Właśnie zbieram kilka kawałków drewna i kiedy przyjdę, przyrządzę sobie i memu synowi strawę. Zjemy to, a potem pomrzemy. Eliasz zaś jej powiedział: Nie bój się! Idź, zrób, jak rzekłaś; tylko najpierw zrób z tego mały podpłomyk dla mnie i przynieś mi! A sobie i twemu synowi zrobisz potem. Bo Pan, Bóg Izraela, rzekł tak: Dzban mąki nie wyczerpie się i baryłka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię. Poszła więc i zrobiła, jak Eliasz powiedział, a potem zjadł on i ona oraz jej syn, i tak było co dzień. Dzban mąki nie wyczerpał się i baryłka oliwy nie opróżniła się według obietnicy, którą Pan wypowiedział przez Eliasza.

### Hbr 9,24-28

Chrystus bowiem wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej /świątyni/, ale do samego nieba, aby teraz wstawiać się za nami przed obliczem Boga, nie po to, aby się często miał ofiarować jak arcykapłan, który co roku wchodzi do świątyni z krwią cudzą. Inaczej musiałby cierpieć wiele razy od stworzenia świata. A tymczasem raz jeden ukazał się teraz na końcu wieków na zgładzenie grzechów przez ofiarę z samego siebie. A jak postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd, tak Chrystus raz jeden był ofiarowany dla zgładzenia grzechów wielu, drugi raz ukaze się nie w związku z grzechem, lecz dla zbawienia tych, którzy Go oczekują.

### Mk 12,38-44

I nauczając dalej mówił: Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozoru odprawiają długie modlitwy. Ci tym surowszy dostaną wyrok. Potem usiadł naprzeciw skarbony i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarbony. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie.

### Bóg, Któremu ufam ...

Wdowa z Sarepty w Sydonie, Eliasz, wdowa składająca do skarbony swój ostatni grosz ... czyż ich zachowanie nie jest całkowicie irracjonalne a nawet nieodpowiedzialne?

**"Przypatrzcie się ptakom na niebie, ani nie sieją, ani nie zbierają plonów, nie składają nic do spichrzów ... a Ojciec Niebieski je żywi ..."** Czyż nie jest to zachęta do lenistwa, nieróbstwa i kwietyzmu, pochwała infantylnizmu i bez troski? Nierobów i pijaków też zresztą nazywamy "**niebieskimi ptakami**".

Tylko z drugiej strony, czy nie denerwują nas również ci zaradni i przebiegli, umiejący się zawsze urządzać i liczący bardzo na swoje możliwości, znajomości, układy, pieniądze i nagromadzone bogactwo? Pyszniący się swoimi sukcesami i osiągnięciami, zadufani we własne siły i dumni z tego co zdobyli - nie zawsze przecież w uczciwy sposób? A i ci "**uczeni w piśmie**", pozdrawiani na ulicach i placach, zajmujący pierwsze miejsca w kościołach i honorowani na bankietach ... Czyż nas nie drażnią swoją ułożonością i poprawnością

zachowania, swoimi wielkopańskimi manierami i wyniosłością widoczną w ich oczach? Ich nienagannie białe mankiety, modne krawaty, dobrze skrojone i uszyte na miarę szare garnitury i sutanny ... A gdyby tak wśród nich nagle stanął Chrystus? Nie w garniturze i nie w krawacie, a nawet nie w sutannie ...

**Boże mój, któremu ufam!** Być może jestem siermiężnym księdzem i wcale niedoskonałym chrześcijaninem, być może jestem nieudacznikiem i stoniem w sklepie z porcelaną. Nie umiem się przymilnie i grzecznie uśmiechać, i nie umiem być poprawnym i wyrafinowanym dyplomatą. W relacjach międzyludzkich nie zawsze umiem się znaleźć ... ale w końcu i ostatecznie **ufam TOBIE!**

I składam Ci w ofierze wszystko co z Twojej dobroci otrzymałem, wszystko co mam, choćby ten gest miał być osądzony nawet jako kretynstwo. I siebie samego również Ci oddaję. Ale najbardziej oddaję Ci moje grzechy, z którymi od lat nie umiem sobie poradzić. Bo ostatecznie **ufam TOBIE.**

Nie odprawiam długich modlitw i mierzą mnie wszelkie bankiety i przyjęcia, duszę się w białej i elegancko wyprasowanej koszuli, a i -szczerze powiem- „powłóczyście szaty” czasami też mi przeszkadzają ... Ale, **ufam TOBIE!**

I wiesz, czasami zamiast wrzucić do skarbony, to dałem pijakowi, bo podszedł do mnie na dworcu i skruszony przyznał uczciwie, że go suszy, bo ma kaca ... ale przecież i Ty nie rzuciłeś kamieniem w Marię Magdalenę ... I w tym też, **ufam TOBIE!**

### Ufam mojemu Bogu

Historia wdowy z Sarepty Sydońskiej w pierwszym dzisiejszym czytaniu i historia wdowy w dzisiejszej Ewangelii są dla nas -uczniów Chrystusa- pewnego rodzaju wyzwaniem. Nieodparcie przychodzą na myśl inne słowa Chrystusa wypowiedziane w Ewangelii wg. św. Mateusza *“Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żnq i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? ... Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boże i o Jego Sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane”* (Mt 6:25-26, 32-33). Życie jest na pewno najwyższą wartością, ale nie tylko moje życie, każde życie i każde życie domaga się szacunku i troski opartej na solidarności i ostatecznie na ufności Bogu.

Nasz skomercjalizowany świat nastawiony na spektakularny sukces i maksymalny zysk nie pojmuje wcale tego rozumowania, nie rozumie postępowania obydwu wdów z dzisiejszych czytań i wielu na pewno uśmiecha się z politowaniem słuchając tych słów. My co najwyżej wrzucimy na składkę lub damy ubogim z tego co nam zbywa, a jako, że nam za dużo nie zbywa, to i niewiele dajemy, boć przecież trzeba być rozsądnym i dbać o swoją rodzinę, i o swoje interesy. Wiara i ufność Bogu to dobre w niedzielnych, pobożnych kazaniach, ale na co dzień trzeba być realistą i nie rozdawać na prawo i lewo. Niech każdy troszczy się o siebie i wtedy niepotrzebna będzie jakakolwiek charytatywna pomoc.

Taka zdroworozsądkowa „filozofia życiowa” jest bardzo popularna w naszych czasach i wielu zdecydowanie jej hołduje. Tylko, że wtedy moje „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego” wcale nie znaczy „wierzę Bogu”. A moja przynależność do Chrystusa jest raczej teoretyczna i ostatecznie gołosłowna. On nie miał domu, nie miał konta bankowego, nie miał jakichkolwiek życiowych zabezpieczeń, nie miał nawet „miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Mt 8:20). Na Apostołów wybierał ubogich rybaków, a uczniowie Jego nie należeli na pewno do uprzywilejowanych klas społecznych. Chwaląc zaś -w dzisiejszej Ewangelii- ubogą wdowę, która „ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie” pokazała, że Jego „filozofia życiowa” zdecydowanie różni się od naszej i jest zbudowana raczej na wierze niż na sprycie, na ufności raczej niż na zaradności i ostatecznie na nadziei i miłości raczej niż na obrotności i nadmiernej zapobiegliwości.

Kiedy Papież Benedykt XVI rozpoczyna swoją trzecią encyklikę „Caritas in Veritate” słowami: „*Miłość w prawdzie, której Jezus Chrystus stał się świadkiem przez swoje życie ziemskie, ... stanowi zasadniczą siłę napędową prawdziwego rozwoju każdego człowieka i całej ludzkości*” (n.1), to właśnie ma na myśli prawdę, że wszystkie nasze działania, wszystkie nasze starania i całe nasze życie ma być oparte na miłości Boga i bliźniego. To zresztą ukazuje już w pierwszej swojej encyklice „Deus Caritas est”, gdzie pisze: „... *wszystko wywodzi się z miłości Bożej, dzięki niej wszystko przyjmuje kształt, do niej wszystko zmierza...*”. Miłość Boga oparta na całkowitym zaufaniu i zawierzeniu Bogu, i wyrażająca się w miłości bliźniego powinna być jedynym motorem napędowym prawdziwego rozwoju społecznego i indywidualnego. Każdy inny rozwój jest tylko pozorny i prowadzi w końcu do egoizmu i regresu, do wojen i społecznych niepokojów. Cała ta encyklika jest właśnie medytacją nad przyczynami niesprawiedliwości społecznej i sposobami jej zaradzenia.

Być może należałoby powiedzieć otwarcie, że świat nasz nastawiony na spektakularny sukces i maksymalny zysk jest taki, jaki jest - pełen niepokojów i wojen- właśnie dlatego, że za mało w nim i miłości i prawdy, i nadziei, i ufności, a za dużo przedsiębiorczości, sprytu, zaradności, skąpstwa i po prostu egoizmu. A za tym wszystkim kryje się nie co innego, jak właśnie brak wiary i zaufania Bogu.

Człowiek, który żyje w prawdzie o sobie samym, w prawdzie o Bogu i o swoim bliźnim jest człowiekiem wiary, jest człowiekiem nadziei i jest ostatecznie jest człowiekiem miłości. Człowiek taki jest nastawiony na życie, ale nie rozumiane egoistycznie i samolubnie, lecz otacza każde życie szacunkiem i broni każdego życia.

To jest właśnie uczeń i naśladowca Mistrza Jezusa Chrystusa, Który nie mając nic i o nic nie zabiegając „*istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej*” (Flp 2:6-8).

Miłość Boga i bliźniego, mają ostatecznie za fundament wiarę i zaufanie Bogu, oddanie się Jemu i zdanie się na Jego Miłość. Bez tego życie staje się nieznośną walką i rządzi się prawami dżungli.